



## WYZNANIA DUSZY POTĘPIONEJ

---





## **LIST ZZA ŚWIATA**

**Następujące notatki znaleziono między rzeczami młodej dziewczyny o imieniu Klara po jej śmierci w klasztorze.**

Miałam przyjaciółkę: pracowałyśmy razem w sklepie. Później gdy Anna wyszła za męża, nie widziałam jej nigdy więcej. Nasze stosunki były raczej koleżeńskie, nie była to przyjaźń w ścisłym tego słowa znaczeniu. To też niezbyt odczułam jej brak, gdy po ślubie przeniosła się do podmiejskiego miasteczka, dość odległego od mego miejsca zamieszkania.

Na jesieni 1937 roku, gdy spędzałam wakacje nad jeziorem Garda, otrzymałam od mojej matki, przy końcu drugiego tygodnia miesiąca września, następującą wiadomość: Pomyśl! Anna N. nie żyje. Została zabita w wypadku samochodowym. Pochowano ją na cmentarzu w Waldkiedhof. Wieść ta poruszyła mnie. Wiedziałam że Anna nie była zbyt religijna. Czy była przygotowana, gdy Bóg wezwał ją nagle z tego świata. Następnego dnia rano wysłuchałam Mszy Świętej, za jej duszę odprawianą w kaplicy pensjonatu sióstr, gdzie przebywałam, modląc się za spoczynek jej duszy. Ofiarowałam też za nią Komunię Świętą, lecz cały dzień czułam jakiś wewnętrzny niepokój, który wzrósł wieczorem.

Zapałam w niespokojny sen, z którego przebudziłam się jakby na skutek głośniego pukania. Zapaliłam światło. Zegarek wskazywał 10 minut po północy, lecz nie dostrzegłam nic specjalnego. Jedynie fale jeziora Garda uderzały miarowo w wał otaczający ogród. Noc była bezwietrzna. Jednakże, gdy się obudziłam, oprócz stukania doszedł do mych uszu dźwięk podobny do tego, jaki czynił mój prawodawca będąc w złym humorze, gdy ciskał z wściekłością nieprzyjemny list na swoje biurko. Zastanawiałam się przez chwilę, czy nie wstać, ale ostatecznie powiedziałam sobie: „Nonsens”, to tylko skutek podnieconej tragiczną śmiercią wyobraźni. Zgasiłam światło, zmówiłam parę razy „Ojcze Nasz”, za biedne dusze w czyśćcu cierpiące i usnęłam znowu. Wtedy to przeżyłam następujący sen: Wstałam około godziny szóstej rano. Gdy otwierano drzwi, do domowej kaplicy, nastąpiłam nogą na plik luźnych kartek. Podniosłam je i poznawszy charakter pisma Anny krzyknęłam ze zdziwienia. Cała drżąca trzymałam te kartki w moich rękach. Miałam wrażenie, że się duszę i uczułam potrzebę natychmiastowego odetchnięcia świeżym powietrzem.

Szybko poprawiłam włosy, włożyłam kartki do kieszeni i opuściłam dom. Poszłam ścieżką wiodącą wzdłuż dobrze znanej mi drogi Gardesana, wijącej się pomiędzy drzewami oliwnymi, ogrodami i krzakami wawrzynu. Wstawał jasny piękny poranek. Innym razem zatrzymałabym się niewątpliwie, by wchłaniać w siebie z rozkosz cudownego widoku na jezioro i wyspę Garda; na tę prawdziwą krainę cudów. Przysłowiowy błękit wód zawsze zachwycał mnie niewymownie. I tak jak małe dziecko spogląda na swego dziadka, tak i ja zwykle spoglądałam z pewną czcią i lękiem na szary szczyt Monte Baldo, który wznosił się na przeciwległym brzegu do wysokości 2200 metrów nad poziom jeziora. W tej chwili nie miałam żadnego odczucia dla tych cudów natury.

Uszedłszy ścieżką około 15 minut, machinalnie usiadłam na ławce pomiędzy dwoma cyprysami, gdzie wcześniej czytałam z wielką przyjemnością Federea „Panna Teresa”. Po raz pierwszy byłam czuła na fakt, że drzewa cyprysowe uważane są za symbol śmierci, jakkolwiek na południu rosną one w takiej obfitości, że nigdy dotąd nie przyszło mi to na myśl.

Wyciągnęłam kartki z kieszeni. Nie było żadnego podpisu, ale nie miałam żadnej wątpliwości, że charakter pisma należy do Anny. Nawet ozdobny zakrętas przy literze „s” i francuski wygląd litery „t” były te same, które tak złościły w biurze pana Gr... Styl jednak nie był jej, a w każdym razie nie wyrażała się tu w swój zwykły sposób. Wyrażała się bowiem zawsze z pełną elegancją, podczas gdy jej niebieskie oczy tryskały wesołością. Jedynie kiedyśmy dyskutowały na tematy religijne, ton jej stawał się cierpki przyjmujący tę samą ostrość z jaką pisany był ten list. Podaję tutaj słowo po słowie całą treść listu, jak czytałam go w czasie snu:

„Klaro! Nie módl się za mnie. Jestem potępiona! Jeśli piszę do ciebie i to tak obszernie, nie wypływa to z jakiegokolwiek uczucia przyjaźni. Tu w piekle nie kocha się już nikogo. Czynię to z przymusu, jako częśćka tej mocy, która chociaż pragnie zła, musi działać też coś dobrego.

„Żeby powiedzieć prawdę, chciałabym widzieć cię także umieszczoną w tym miejscu, gdzie zarzuciłam kotwicę na długie lata a może i wieczność, gdyż mamy jakiś przebłysk nadziei, że może kiedyś...”

Niech cię to nie dziwi. Tu wszyscy czujemy to samo. Nasza wola jest utwierdzona w stanie, który wy zwiecie ZŁEM. Nawet jeśli czynimy cośkolwiek dobrego, jak to czynię w tej chwili, otwierając twe oczy na rzeczywistość piekła, nie czynię tego w dobrej intencji.

Jak to sobie przypominasz poznałyśmy się w M... cztery lata temu. Miałaś wtedy 23 lata; rozpoczęłaś pracę w biurze na pół roku przede mną i często służyłaś mi pomocą w moich trudnościach, dając mi dużo z siebie, gdy byłam początkującą pracownicą. Lecz cóż to znaczy dobro! W owym czasie chwaliłam twoją „siostrzaną miłość”. Warte śmiechu! Twoja pełna

gotowość pomocy była próżną ostentacją, jak sobie wyobrażałam nawet wtedy. Tutaj nie uznajemy żadnego dobra w kimkolwiek. Miałaś okazję zapoznać się z historią mojej młodości. Tu tylko w krótkim zarysie podam ci szczegóły, których nie znasz.

Według planu mych rodziców, nie powinnam była się urodzić. Byłam poczęta nie z miłości serca, lecz z pociągu ciała. Moje dwie siostry miały już po 14 i 15 lat, kiedy po raz pierwszy ujrzałam światło dzienne. Obym się nie urodziła rzeczywiście nigdy! Obym mogła się teraz unicestwić i ujść tym torturom! Nic nie da się porównać z gwałtownym pragnieniem jakie posiadam, rozerwania na strzępy mojego istnienia. Ach, porwać je jak zbutwiały gałgan, zetrzeć na proch, na popiół aż do nicości. Ale muszę istnieć, muszę być taka, jaką sama siebie uczyniłam; ze zwichniętym celem mego bytu.

Kiedy mój ojciec i matka, jeszcze wolni, opuścili wieś i przenieśli się do miasta, oboje stracili uczucie do Kościoła. I lepiej, że tak się stało, weszli w zepsute środowisko społeczne i w sześć miesięcy po spotkaniu się na tańcach, musieli się pobrać. Po ich ślubie tyle tylko zostało z ich religijności, że matka moja kilka razy bywała na niedzielnej Mszy Świętej. Nigdy nie nauczyła mnie modlić się porządnie, lecz całą swą uwagę poświęciła sprawom doczesnym, jakkolwiek nasze warunki materialne były zupełnie znośne.

„Takie słowa jak modlitwa, Msza Święta, woda święcona, Kościół; piszę z nieopisanym wstrętem. Brzydzą się nimi, tak jak brzydzą się wszystkimi chodzącymi do kościoła i w ogóle wszystkimi ludźmi i wszystkimi rzeczami. Wszystko bowiem powiększa naszą torturę. Cała wiedza jaką zdobyliśmy w chwili naszego zgonu, wszelka pamięć o tym cośmy doświadczyli i poznali w życiu jest dla nas przeszywającym; wiedz jak to nas męczy.

**My w piekle nie jemy, nie śpimy, nie chodzimy. Skuci łańcuchami wpatrujemy się w nasze zmarnowane życie z „płaczem i zgrzytaniem zębów”, pełni nienawiści i straszliwie umęczeni.**

Czy słyszysz? Pijemy tutaj w piekle nienawiść jak wodę. Także jedni ku drugim. Ale Boga nienawidzimy ponad wszystko. Pragnę ci wytłumaczyć. Błogosławieni w Niebie kochają Go, ponieważ wpatrują się w niczym nie osłonięty blask Jego piękności, która daje im odczucie niewymownego szczęścia. My to wiemy i ta wiedza napełnia nas wściekłością. Ludzie żyjący na ziemi, znają Boga z Jego dzieł i Objawienia, mogą Go kochać, ale nie są do tego zmuszeni.

Człowiek wierzący – Piszę to ze zgrzytem zębów, który całym sercem kontempluje Chrystusa rozpiętego na krzyżu, pokocha Go. Ale ten, do którego Bóg zbliża się jako sędzia karzący, jako Mściciel, jako Sprawiedliwy, odepchnięty kiedyś i przybywający na kształt strasznej burzy, ten nienawidzi Go z całą furią złej woli. Nienawidzi Go na wieki, na

mocy swej wolnej decyzji odwrócenia się od Boga, w której utwierdził swą duszę w chwili śmierci. Tej decyzji i teraz nie chce cofnąć i nie cofnie nigdy – jest to nam wpajane. Czy rozumiesz teraz – dlaczego piekło trwa na wieki? Ponieważ nasza zatwardziałość w złem nigdy nie ustaje.

Jestem jednak zmuszona dodać, że Bóg jest miłosierny nawet względem nas. Powiedziałam „zmuszona”, gdyż nawet jeśli bym ten list pisała z własnej woli, nie wolno byłoby mi kłamać, jakbym tego pragnęła. Wiele rzeczy przelewam na papier wbrew mej woli, muszę połykać tę lawinę przekleństw, którą chciałabym miotać. Bóg był miłosierny względem nas, nie pozwalając na dalszy upadek w głębinę zła, do czego byliśmy przygotowywani a co by zwiększyło naszą winę i karę, tortury i krąg cierpień. Pozwolił nam umrzeć przedwcześnie, jak to się stało ze mną, czy też w inny korzystniejszy sposób powiązał okoliczności.

Teraz zaś okazuje nam miłosierdzie wstrzymując nas w tym odległym od Siebie miejscu i nie każąc się zbliżać nam do Siebie. Każdy krok bliżej Boga sprawiłby mi większy ból, niż mogłabym doświadczyć, zbliżając się do rozpalonego stosu.

„Pewnego dnia gdyśmy rozmawiały ze sobą, byłaś poruszona, kiedy ci powiedziałam, że mój ojciec na kilka dni przed moją pierwszą Komunią Świętą zrobił następującą uwagę: „Patrz Anusiu, jaką masz piękną sukienkę. Wszystko reszta, to bujda i oszustwo”. Twoje poruszenie niemal mnie wtedy zawstydziło, teraz pobudza mnie do śmiechu. Jedyne rozsądną rzeczą, którą uczynili w związku z tą „bujdą”, było że nas nie dopuścili do Komunii Świętej, wcześniej niż w wieku 12 lat. Byłam już wtedy dostateczni przesiąknięta duchem światowym, by sobie religię traktować bardzo lekko; Komunia Świętą niewiele dla mnie znaczyła. „Fakt, że obecnie dzieci chodzą do Komunii Świętej już w wieku lat siedmiu, napełnia nas furiją. Ze wszystkich sił staramy się przekonać ludzi, że dziecko w tym wieku, nie jest jeszcze w stanie zrozumieć sensu tego Sakramentu. Musi ono przed tym popełnić grzech śmiertelny!

Wtedy jasny Bóg, nie może ich tak uszczęśliwić jak wtedy gdy: Wiara, Nadzieja i Miłość (przekleństwo im) zostały w ich dziecięcych sercach zachowane od chwili chrztu. Czy pamiętasz, że popierałam ten punkt widzenia już na ziemi?

„Kilkakrotnie jak spotykałam mego ojca, często kłócił się z moją matką. Mówiłam ci o tym rzadko, gdyż wstydziałam się tego (śmieszna rzecz – wstyd! Tutaj w piekle wszystko posiada dla nas jednakową wartość). Rodzice nie mieszkali już w jednym pokoju. Odtąd sypiałam z moją matką; ojciec sypiał w sąsiednim pokoju z osobnym wejściem, tak że mógł wracać w nocy, kiedy mu się podobało. Pił za dużo, wyczerpując w ten sposób nasze zasoby materialne. Moje obie siostry pracowały zatrzymując pieniądze na własne potrzeby. Matka też musiała zarabiać.

„W ostatnim roku mego życia, ojciec mój często bił moją matkę, gdy ta odmawiała mu czegoś. W stosunku do mnie zawsze był dobry. Któregoś dnia zgorszyłaś się, że jestem tak zepsutym dzieckiem. (Czy było cokolwiek we mnie, co cię gorszyło?). Gdy ci opowiedziałam, jak dwa razy tego samego dnia chodziliśmy wymienić parę butów, ponieważ wydawały mi się nie dość eleganckie.

„Nocy, której mój ojciec zmarł na skutek apopleksji, zdarzyło się coś o czym ci nigdy nie wspomniałam, bojąc się twojej interpretacji. A fakt ten zasługuje na uwagę, gdyż od tego czasu zaczęłam doświadczać tego poczucia winy które teraz tak mnie męczy Jak powiedziałam wyżej spałam w tym samym pokoju co mama. Usłyszałam swoje imię i jakiś nieznaną głos rzekł: „Cóż gdyby twój ojciec umarł!?”.

Nie kochałam już swego ojca za to, że tak brutalnie traktował moją matkę, w rzeczy samej w tym czasie nie kochałam nikogo, ale czułam pewne przywiązanie do tych, którzy byli dla mnie dobrzy. Miłość bez egoistycznych przesłanek krzewi się tylko w duszach, które są w stanie łaski. Nie należałam do nich. Odpowiedziałam więc tajemniczemu głosowi nie zastanawiając się skąd pochodził: „O nie, on nie umrze!”. Po chwili znowu wyraźnie usłyszałam powtórzone to samo pytanie. „Cóż gdyby twój ojciec umarł?” – odpowiedziałam znowu niecierpliwie. „O nie, on nie umrze!”. Lecz po raz trzeci zapytano mnie: „Cóż, gdyby twój ojciec umarł?”. W tej chwili przedstawiłam sobie, jak często wracał pijany do domu, czynił zamieszanie, krzywdził matkę i psuł nam opinię wobec ludzi. Wykrzyknęłam opryskliwie: „To i dobrze!”.

Potem wszystko umilkło. Następnego ranka, kiedy matka poszła zrobić porządek w pokoju ojca, znalazła drzwi zamknięte. Gdy koło południa zdołaliśmy, dostać się do wnętrza, ujrzeliśmy naszego ojca leżącego w pokoju – był martwy...

(Może Bóg gotów był dać mu jeszcze sposobność i czas do poprawy życia i uzależnił to od woli dziecka, któremu człowiek ten okazywał pewną dobroć).

Ty i Marta K. skłoniłyście mnie do należenia do „Stowarzyszenia Pobożnego Młodych Niewiast”. Nie czyniłam z tego tajemnicy, że rozporządzenia wydawane przez obie przewodniczące wydawały mi się zbyt pobożne...

Zebrania były jednak przyjemne. W niedługim czasie po wstąpieniu dostała mi się kierownicza rola, to mi odpowiadało.

Podobały mi się także wycieczki. Parokrotnie zdobyłam się nawet na pójście do spowiedzi. Ale czułam, że w gruncie rzeczy, nie miałam nic do wyznania spowiednikowi. Z jednej bowiem strony nie byłam przyzwyczajona do zwracania uwagi na swe słowa i myśli, z drugiej zaś nie

zabrnęłam jeszcze tak daleko, żeby popełnić jakieś naprawdę ciężkie grzechy.

Pewnego razu upomniałaś mnie: „Anno, jeśli nie będziesz się modlić – zgubisz swoją duszę!, – zły duch ją opanuje! To prawda modliłam się bardzo mało, a i to niechętnie. Miałaś naprawdę rację. Wszyscy, którzy cierpią płomienie piekielne, nie modlili się, lub modlili się o wiele za mało.

**Modlitwa jest pierwszym krokiem ku Bogu, krokiem decydującym, a szczególnie modlitwa do tej, która jest Matką Chrystusa, której imienia nie ośmielamy się wymówić.** Nabożeństwo do Niej pozbawia szatana niezliczonej ilości dusz, których grzechy niewątpliwie oddałyby ich w jego wstrętne i ohydne ręce.

To co mam jeszcze napisać, napełnia mnie wściekłością, ale muszę: **Modlitwa jest najłatwiejszą rzeczą, jaką człowiek ma do wykonania na ziemi. I właśnie do tego najłatwiejszego aktu Bóg przywiązał zbawienie.**

Temu, który modli się wytrwale, daje on stopniowo coraz więcej światła i mocy i to w takiej obfitości, że nawet dusza najgłębiej zanurzona w grzechu może się ostatecznie uratować, tkwiąc aż po szyję w błocie może jeszcze wydobyć się z topieli.

Szczególnie w ostatnich latach mego życia nie modliłam się, jak powinnam i w ten sposób sama ograbiałam się z tych łask bez których nikt nie może być zbawiony. Tu w piekle, my potępieni już żadnej łaski nie otrzymujemy. A nawet gdyby nam ją dano, odrzucilibyśmy ją precz z szyderskim śmiechem. Wszelkie falowanie ziemskiego życia ustaje w wieczności. Człowiek żyjący na ziemi może przechodzić ze stanu grzechu w stan łaski i może w każdej chwili ze stanu łaski wypaść zanurzając się w grzech, czy to przez słabość czy to przez złość. Od chwili śmierci wszystkie te wahania kończą się: W jakim stanie się umiera w takim się pozostaje na zawsze. Prawdą jest, że do chwili śmierci każdy może zwrócić się do Boga lub pokazać mu plecy. Lecz w czasie konania, zamierające drgania woli to tylko siła przyzwyczajenia życiowego, która podejmuje ostatnią decyzję. Dla człowieka jego dobre lub złe przyzwyczajenia stają się jego drugą naturą, wloką się za nim nieodłącznie. Tak było ze mną. Lata całe żyłam w oddaleniu od Boga, gdy więc ostatecznie wezwanie łaski nadeszło, zdecydowałam przeciwko Bogu.

I nie moje częste grzechy, nie brak dobrej woli by z nich powstać, zdecydowały o moim losie. Wiele razy zachęcałaś mnie do słuchania kazań i czytania dobrych ksiązek. Mówiłam wówczas, że nie mam czasu na takie rzeczy. Więc muszę otwarcie powiedzieć: gdy zaszłam już tak daleko, jak to miało miejsce na krótko przed opuszczeniem stowarzyszenia, było dla mnie niezmiernie trudno wejść na inną drogę. Czułam się bardzo nieszczęśliwa i niespokojna, lecz wysoki mur wznosił się między mną a nawróceniem. Trudno ci to było zrozumieć. Wyobrażałaś

sobie bardzo prosto tę sprawę, jak raz to powiedziałaś: „Odbędę dobrą spowiedź, Aniu i wszystko będzie na nowo”. Przypuszczałam, że masz rację, ale świat, zły duch i ciało zakuły mnie już w zbyt mocno w swoje kajdany.

**Nigdy nie wierzyłam we wpływ złego ducha, lecz teraz mogę świadczyć, że wywiera on potężny wpływ na osoby pogrążone w grzechu.** Jedyne więcej modlitw z mej strony i innych osób wraz z ofiarami i cierpieniami mogłyby mnie wyzwolić od szatana, a i to tylko stopniowo. **Niewiele osób jest widzialnie opętanych przez złego ducha, lecz mnóstwo znajduje się niewidzialnie w jego mocy.** Szatan co prawda nie może ograbić z wolnej woli nawet tych, którzy się sami oddają pod jego wpływ, ale gdy opuszczają Boga i jego zasady, Bóg za karę pozwala szatanowi na ścisłe związanie się z takim człowiekiem. Tak zagrabia on tych, którzy bezwolnie oddali mu się na służbę.

Nienawidzę i szatana, lecz znajduję w nim o tyle pewne upodobanie, że stara się doprowadzić was do ruiny, on i jego współtowarzysze – duchy demoniczne, które upadły wraz z nim na początku czasów, są ich miliardy. Błąkają się po ziemi na kształt gęstych roi komarów, a wy zaledwie się domyślacie ich obecności. **My w duszach potępionych, mało bierzemy udziału w kuszeniu ludzi, jest to zadaniem upadłych aniołów. Zwiększają oni własne tortury wraz z każdą duszą wciągniętą do piekła, a czegoż nie czyni nienawiść”**

Mimo tego, że oddalałam się stale od Boga. On wciąż szedł za mną. Sama też torowałam drogę łasce, przez dobre uczynki, które nie rzadko spełniam z naturalnego popędu. Niekiedy Bóg ściągnął mnie do kościoła i odczuwałam tam coś w rodzaju tęsknoty za domem. W czasie gdy po całym dniu spędzonym w pracy biurowej opiekowałam się moją chorą matką i rzeczywiście poświęcałam się dla niej w pewnej mierze, wówczas owe natchnienia Boże działały na mnie silnie. W kaplicy szpitalnej, do której pewnego popołudnia mnie zaciągnęłaś, byłam tak przyciśnięta działaniem Bożym, że tylko jednego kroku brakowało do mego nawrócenia. Płakałam, lecz przywiązanie do świata znów podniosło głowę i wyrzuciło precz łaskę, ziarno padło między ciernie. Przez przyjęcie zadania „Religia jest po prostu rzeczą uczucia”, jak mnie zawsze przekonywano w biurze, zmarnowałam tę chwilę łaski, tak jak to robiłam z wielu innymi rodzajami łask wcześniej.

Zgromiłaś mnie pewnego razu za niedbałe dygnięcie, zamiast pełnego czci przyklęknienia przed ołtarzem w kościele. Nazwałaś to lenistwem. Nie wydawałaś się podejrzewać że już wtedy w ogóle nie wierzyłam w Prawdziwą Obecność Chrystusa w Najświętszym Sakramencie. Wierzę w nią obecnie, ale po prostu na drodze naturalnej, tak jak się wierzy w przyjście burzy z piorunami ten człowiek, który doznał w sobie jej skutków.



W międzyczasie dostosowałam religię do moich własnych upodobań. Przyjęłam punkt widzenia obiegający moich kolegów biurowych, że po śmierci dusza przechodzi w inną istotę żyjącą, wędrując w ten sposób bez końca (tak zwane Metempsychosis). Rozwiązywało to przejmującą mnie kwestię, napełnioną lękiem, kwestię tamtego świata i neutralizowało jej wpływ na mnie.

Dlaczego nie przypomniałaś mi przypowieści z Biblii o „Bogaczu i Łazarzu”, o których wasz Chrystus mówi, że natychmiast po śmierci jeden poszedł do piekła, a drugi do nieba” Lecz na cóż by się to przydało Wyśmiałabym to, jak inne twoje faryzejskie pogawędki ze mną.

Stopniowo sama sobie tworzyłam „boga”, odpowiadającego mojej wyobraźni; wyposażonego dostatecznie, by go nazwać „bogiem”, a wystarczająco odległego, żeby być zwolnioną od wszystkich obowiązków wobec niego. Ten „bóg” nie obiecywał mi żadnego nieba, ale też nie mógł ukarać piekłem. Zostawiłam go samemu sobie.

Z łatwością przyjmujemy to w co lubimy wierzyć. Z biegiem czasu czułam się przekonaną co do prawdziwości wymyślonej przez siebie religii, tak łatwo się z nią żyło.

Jedna tylko rzecz mogła wyrwać mnie z tego stanu: ciężkie i długotrwałe cierpienie, lecz to cierpienie nie nadeszło. Zrozumiesz może teraz lepiej znaczenie powiedzenia: „Kogo Bóg kocha, tego chłoczce”.

Był to niedzielny lipcowy dzień, kiedy nasze stowarzyszenie urządziło wycieczkę do A..., gdzie znajdował się cudowny obraz Matki Bożej lecz w tym czasie inny obraz zaczął zajmować miejsce na ołtarzu mego serca. W tym dniu, w trakcie naszej wycieczki, mój kolega z pracy zaprosił mnie na intymny spacer ze sobą, choć zwykle chodził z inną dziewczyną. Podobał mi się, ale nie myślałam jeszcze wtedy o małżeństwie z nim, raziło mnie, że jest zbyt serdeczny dla każdej napotkanej dziewczyny; ja zaś marzyłam zawsze o kimś, kto by należał do mnie niepodzielnie.

Następnego ranka w biurze gniewałaś się na mnie za opuszczenie wycieczki w waszym towarzystwie. Odpowiedziałam ci, jak miło spędziłam czas. Twoim pierwszym pytaniem było: „Czy byliście na Mszy Świętej” O głupiutka! Przypominasz sobie, jak ci odpowiedziałam: „Dobry Bóg nie ma tak ciasnego umysłu jak wasi księża”. Dziś muszę ci wyznać: w całej swej nieskończonej dobroci Bóg patrzy na rzeczy dokładniej niż oni.

Od tego dnia coraz więcej rzeczy odciągało mnie od waszego stowarzyszenia: kino, tańce, wycieczki samochodem; następowały jedne za drugimi. Z Maxem kłóciliśmy się często, a potrafiłam go coraz więcej przywiązać do siebie.

Moja rywalka robiła awantury jemu i mnie, ale mój wypolerowany spokój robił głębokie wrażenie na Maxie. Słówko po słówku niby obiektywnie i obojętnie cedziłam truciznę, odstręczając powoli jego serce od niej. To moje zachowanie było szatańskim w całym tego słowa znaczeniu.

Po co ci to wszystko piszę, żeby pokazać jak ostatecznie zerwałam z Bogiem. Nie to było przyczyną, że nasze wzajemne obcowanie, dalekie było od moralności, chociaż nie pozwalałam mu na wszystko z wyrachowania, że przez tą rezerwę wzmocnię w nim szacunek dla siebie.

**Przyczyna mojej apostazji (herezji) leżała w tym, że ze stworzenia uczyniłam sobie bóstwo.** Stopniowo wzrastała miłość do człowieka, dla którego również nic poza sprawami tej ziemi nie istniało, pragnienie zdobycia go oderwało mnie radykalnie od Boga. Uwielbienie, jakie żywiłam do Maxa, stało się praktycznie moją religią.

Przed ślubem jeszcze raz poszłam do spowiedzi i Komunii Świętej, jak żądały przepisy. Mój mąż i ja zgodziliśmy się w tym punkcie; dlaczego nie dopuścić do tych formalności. Załatwialiśmy je, jak wszystkie inne. Wy na ziemi uważacie to za niegodne a jednak po tej „niegodnej” Komunii Świętej, uczułam wielki spokój serca... ostatni raz.

Nasze pożycie małżeńskie było harmonijne. Mieliśmy prawie ten sam sposób patrzenia na wszystkie sprawy. Zgadaliśmy się także, że nie będziemy obciążać się dziećmi. Głęboko w swym sercu, mój mąż żywił pragnienie posiadania jednego dziecka – naturalnie nie więcej. Ale ostatecznie udało mi się wybić mu to z głowy.

Suknie, eleganckie meble, wieczorki, wycieczki samochodami i inne tego rodzaju rozrywki odpowiadały mi bardziej. Ten rok między naszym ślubem, a moją tragiczną śmiercią – była to jedna wielka ziemską uciechą. Spędzaliśmy każdą niedzielę na przejażdżkach i na odwiedzaniu krewnych i znajomych mego męża, którzy prowadzili taki sam płytki żywot jak my oboje.

W oddaleniu duszy jednakże nigdy nie czułam się szczęśliwą, choćbym się nawet na pozór najszczerzej śmiała na zewnątrz. Coś nieokreślonego gnębiło mnie nieustannie.

Jest to prawda, że Bóg tu na ziemi daje nam nagrodę za wszystko, co uczyniło się dobrego, jeśli nie może jej dać w wieczności. Zupełnie niespodziewanie otrzymałam spadek (po cioci Luci). Mój mąż też posiadał niezłe zarobki, tak że mogliśmy wspólnie pięknie urządzić nasz dom.

Z rzeczami i sprawami przypominającymi religię spotykałam się tylko przypadkowo; kawiarnie, hotele w mieście nie pomagały nam zbliżyć się do Boga. Wszyscy uczęszczający do tych miejsc żyli tak samo powierzchownie jak my.

Zwiedzając sławne katedry w czasie naszych wycieczek całą uwagę skupialiśmy na podziwianiu wartości artystycznych. Umiąłem neutralizować duchowe ciepło, promieniujące specjalnie z zabytków średniowiecza, przez sztuczne wywołane oburzenia na takie szczegóły jak np. nie dość czysty, czy niezgrabny brat zakonny, który nas oprowadzał, „zgorszenie”, że mnisi chcący uchodzić za pobożnych, sprzedają likier, itp. W ten sposób odrzucałam zawsze łaskę, ilekroć zastukała do drzwi mego serca.

Do szczególnej irytacji doprowadzał mnie widok malowideł przedstawiających piekło z szatanem męczącym dusze potępionych na rozpalonych do białości rusztach. Klaro, piekło można skarykaturować, ale nigdy przesądzić w swej ocenie.

OGIEŃ PIEKIELNY! Te słowa napawały mnie lękiem. Pamiętasz jak pewnego razu dyskutując o piekle podsunęłam ci zapaloną zapałkę pod nos, ze złośliwym pytaniem: „Czy tak samo pachnie?” Szybko zdmuchnąłś płomień Tu nikt nie jest w stanie zgasić ognia Mówię teraz tobie, że ogień piekielny jak go wymienia Pismo Święte nie gaśnie nigdy.

**Słowa Chrystusa skierowane do odrzuconych są jednoznaczne: „Idźcie precz ode Mnie, przekłęci, w ogień wieczny, przygotowany diabłu i jego aniołom”. Dosłownie tak brzmią!...**

Chcesz wiedzieć, jak duch może odczuwać ogień materialny? Tak jak cierpi twoja dusza, kiedy jeszcze w czasie życia na ziemi wsadysz palec do ognia! Dusza twoja nie płonie, lecz co za ból przeszywa całą twoją istotę! W podobny sposób jesteśmy tutaj fizycznie związani z ogniem, dotyczy to tak naszej istoty jak i władz zmysłowych. Nasze dusze tracą swą naturalną swobodę, nie możemy myśleć o czym chcemy i jak chcemy.

Nie patrz tak głupio na powyższe słowa; stan ten, którego nie możesz pojąć, pali mnie nie niszcząc jednak mego istnienia. **Naszą największą torturę stanowi zdawanie sobie sprawy z tego, że nigdy nie będziemy oglądać Boga. Jakżeż to męczy!** A przecież jeszcze na ziemi można było być tak bardzo obojętnym wobec tego.

Jak długo nóż leży na stole, widzi się jego ostrze, ale się go nie czuje. Ale wbij ten nóż w swe ciało, a będziesz wyć z bólu. My teraz CZUJEMY ten brak Boga, przedtem „wiedzieliśmy” o Nim tylko. Nie wszystkie dusze ponoszą odpowiednie cierpienia. Im bardziej podła wola, im większa przewrotność w grzechu, tym dotkliwsze uczucie utraty Boga.

**Potępieni katolicy cierpią więcej niż należący do innych wyznań, gdyż otrzymali i odrzucili więcej łaski i światła.** Ten, który więcej wiedział o religii, cierpi bardziej niż ten, który miał słabsze jej poznanie. Ten, który grzeszył przewrotnie, odczuwa silniej przeszywający ból, niż ten, który upadł z ludzkiej słabości. Lecz żaden nie cierpi więcej, niż na to sobie

zasłużył. O gdybyż było inaczej, miałabym wtedy jakiś rozsądny powód do nienawiści!

Powiedziałaś mi raz, że nikt nie idzie do piekła, kto nie zdał sobie sprawy z tego, iż tam podąża. Podobno jakiś święty to objawił. Śmiałam się z tego, ale powiedziałam do siebie: „Wobec tego w potrzebie będzie jeszcze dość czasu, by zawrócić z drogi”. Rzeczywiście przed swą tragiczną śmiercią, nie wiedziałam czy piekło jest naprawdę. Żaden śmiertelnik tego nie wie. Ale zrozumiałam ostatecznie, że jeśli umrę w stanie w którym się znajduję, przejdę do wieczności z wolą zwróconą zdecydowanie przeciw Bogu i poniosę wszelkie tego konsekwencje. Nie zawróciłam z tej złej drogi, ale niesiona siłą przyzwyczajenia szłam ku wiecznemu zatraceniu z tym większą siłą, im byłam starsza.

I tak spotkałam śmierć tydzień temu, – licząc według waszej miary, bo licząc miarą bólu, przebywam tu już chyba lat dziesięć.

W zeszłą niedzielę mój mąż i ja udaliśmy się na wycieczkę, dla mnie ostatnią. Słońce zachodziło w całej swej wspaniałości. Czułam się świetnie jak rzadko kiedy. Tajemnicze odczucie szczęścia, przeniknęło całą moją istotę. W pobliżu domu, mój mąż nagle oślepiony przez jadący naprzeciw z wielką szybkością samochód, stracił panowanie nad wozem. „Jezus” przebiegło mi przez myśl. Nie jako modlitwa, lecz jako okrzyk, targnął mną straszny ból, straciłam przytomność.

Dziwna rzecz. Tego ranka przyszła mi skądś myśl: „Mogła byś pójść na Mszę Świętą jak dawniej. Czułam się jak na rozprawie sądowej. Lecz jasne i zdecydowanie „NIE!”, przecięło to ostatnie wołanie łaski. „Nie chcę tego więcej”, powiedziałam sama do siebie i gotowa jestem ponieść wszelkie konsekwencje. O tak! Ponoszę je TERAZ.

Pewnie wiesz co zaszło po mojej śmierci. Dzięki naturalnemu poznaniu, które tu mamy, znam los mego męża, mej matki, wszystko co się stało z moim ciałem, przebieg mego pogrzebu, aż do najdrobniejszych szczegółów. Inne rzeczy, które dzieją się na świecie, znamy tylko w mglisty sposób. W ten sposób wiem o twym obecnym miejscu pobytu.

Ocknęłam się z ciemności w tej samej chwili, w której skończyłam. Widziałam siebie jakby przenikniętą przez jaskrawe światło. Stało się to na tym samym miejscu, gdzie leżało moje ciało. Jak w teatrze, gdy nagle wszystkie światła gasną na widowni, a podniesiona kurtyna odsłania przeraźliwą scenę – tak i ja ujrzałam prawdziwą scenę mego życia, jakby w zwierciadle dusza zobaczyła samą siebie: łaski odrzucane od wczesnej młodości aż do ostatniego NIE!”

Czułam się jak morderca w chwili konfrontacji z Bogiem, którego odrzuciłam. Jedyna rzecz jaka mi pozostała to ucieczka. Jak Kain uciekł od Abla, tak samo moja dusza wyrwała się w trwodze z tego widowiska

potworności. Był to sąd szczegółowy. Niewidzialny sędzia rzekł do mnie: – „Idź precz”. I tak oparach żółtej siarki moja dusza zstąpiła na miejsce wiecznej męki i kaźni w piekle.

Tak skończył się list Anny pisany z piekła. Ostatnie słowa były prawie nieczytelne. Sam list rozsypał się w proch w moich rękach... Nagle co to? Gdy patrzyłam na rozsypujące się w proch kartki, uszu moich dobiegł srebrny głos dzwonu; przebudziłam się na łóżku, w swoim pokoju. Świetliste promienie poranka wciskały się przez okno. Dzwoniono na Anioł Pański. Czyż to wszystko było snem ??...?

Nigdy przedtem nie odczułam tak żywo pociechy i pokoju spływającego z niebiańskich dźwięków „Pozdrowienia Anielskiego”. Wolno odmówiłam trzy Zdrowaś Maryjo. Mocne postanowienie przeniknęło mój umysł i wolę. Powiedziałam do siebie w duchu; musisz przytulić się do Najświętszego Serca Niepokalanej Matki Boga i rozwijać w sobie dziecięce do Niej nabożeństwo, jeśli nie chcesz ponieść losów opisanych przez tę nieszczęsną duszę, która nigdy chyba już nie ujrzy Boga.

Drżąc cała ubrałam się szybko i wybiegłam do kaplicy. Czułam przyśpieszone bicie swego serca. Nieliczni obecni, spojrzeli na mnie ze zdziwieniem sądząc o mym podnieceniu z szybkości, z jaką zbiegłam ze schodów.

Tego wieczoru starsza pani z Budapesztu, cierpiąca z powodu choroby, słaba jak dziecko, lecz zawsze gorliwa w służbie Bożej i zaawansowana w sprawach ducha, rzekła do mnie z uśmiechem: „Mademoiselle, Zbawiciel nie chce, by Mu służyło niby pociąg pospieszny”. Ale zaraz zauważywszy, że coś poważnego musiało wpłynąć na mnie i wciąż jeszcze tkwi w mej duszy, dodała w uspokajającym tonie: „Niech cię nic nie niepokoi, niech cię nic nie przeraża: Wszystko przemija: Bóg się nigdy nie zmienia. Cierpliwa wytrwałość, wszystko pokona; Kto posiadał Boga, niczego nie pragnie - Bóg sam wystarcza”. Gdy łagodnie wypowiedziała te słowa, wydawało mi się, że czyta w mej duszy - „Bóg sam wystarcza”.

Tak On mi wystarczy na dziś i na nieskończone jutro. Muszę Go osiąść, za wszelką cenę, choćby mnie to wiele miało kosztować. Nie chcę iść do piekła!!!...Piekło w swej rzeczywistej naturze jest straszne i prawdziwe!!!..



Źródło: Przedruk z tekstu miesięcznika „Róże Maryi”, kwiecień 1950r. Wydawnictwo: Ojcowie Marianie, Stockbridge, Massachusetts, U.S.A.